Nr. 13. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 9 stycznia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonn Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przed wojną.

Lwów 8 stycznia.

W ostatnich dniach przepełniają rubryki telegramów pism codziennych wieści alarmujące z dalekiego Wschodu. Niejednokrotnie bywają one sprzeczne ze sobą, odpowiednio do źródeł, z jakich pochodzą: rosyjskich lub angielskich, obie te bowiem strony oba od dawna ze sobą rywalizujące na Wschodzie mocarstwa, mają interes w tem, aby opinja publiczna nie mogła na pewno wnioskować, jak właściwie rzeczy stoją. Ze wszystkiego jednak można przewidzieć, że Japonja ma nadzieję nie być w tej przyszłej walce odosobnioną i że stoi ktoś poza nią potężny, któremu wiele na tem zależy, aby wpływ Rosji na Wschód, a tem samem na Azję całą, na długie lata osłabić... To też nie dziwi dziś nikogo pytanie: jak się Anglja — głównie w Azji interesowana — w sporze rosyjsko-japońskim zachowa i jakie zdecydowanie zajmie stanowisko.

Wiadoma rzecz, że dnia 13 lutego 1902 zawarty został pomiędzy Anglją i Japonją traktat zaczepno-odporny, podpisany ze strony angielskiej przez lorda sekretarza stanu Landsdowne'a, z japońskiej przez posła Hayaszi.

Artykuł 1-y traktatu stwierdza, iż obie strony uznają nietykalność Chin i Korei, mogą jednak podejmować w krajach tych takie środki, jakie uznają za potrzebne dla obrony interesów Anglji w Chinach, Japonji zaś w Korei, lub dla ochrony życia swoich poddanych w obu tych krajach.

Art. II. Gdyby albo Wielka Brytanja albo Japonja w obronie wspomnianych interesów zawikłane zostały w wojnę z innem mocarstwem, druga strona zachowa ścisłą neutralność i czynić będzie wysiłki, ażeby przeszkodzić innym państwom w przyłączeniu się do nieprzyjacielskich kroków przeciw swemu sprzymierzeńcowi.

Art. III. Gdyby inne mocarstwo miało się przyłączyć do kroków nieprzyjacielskich przeciw sprzymierzeńcowi, to druga strona przyjdzie mu z pomocą, wspólnie z nim prowadzić będzie wojnę i tylko w porozumieniu z nim zawrze pokój.

Art. IV. i V. zastrzegają, że żadna ze stron nie zawrze umowy z innem mocarstwem na szkodę wyżej wspomnianych interesów, oraz, że w razie zagrożenia tychże, oba rządy będą porozumiewać się dokładnie i szczerze.

Traktat obowiązuje na lat pięć, poczem bez wymawiania może być przedłużony corocznie na rok jeden. W razie wybuchu wojny w czasie trwania traktatu, obowiązywać on będzie aż do zawarcia pokoju.

W chwili, gdy traktat powyższy ogłoszono — w kilka tygodni po jego zawarciu, wszystkie pisma wyrażały się o nim, jako o „rękojmi pokoju“ — nawet sekretarz Landsdowne zapewniał, iż rządowi angielskiemu szło głównie o usunięcie podstawy wszelkich zatargów w Chinach i na Korei.

Oczekiwania ludzkie są zawodne; traktat ten wywołał właśnie obecną zawieruchę na dalekim Wschodzie. Co więcej, jak widzimy z brzmienia traktatu, Anglja w razie wybuchu wojny, powinnaby zachować się neutralnie; wiadomo jednak, że opinja publiczna, poważne mająca w Angli znaczenie, gwałtownie prze do wybuchu wojny i do wmieszania się do niej Wielkiej Brytanji. Gdyby do tego doszło, to owa, niespełna dwa lata temu tak sławiona „rękojmia pokoju“, zamiast powstrzymać wojnę, może przyczynić się do jej rozszerzenia.

Otóż właśnie, co do tej ostatniej ewentualności można być niespokojnym, że sprawa może nie skończy się jedynie na zmaganiu się azjatyckich wyspiarzy z kontynentalnym kolosem rosyjskim. Na dalekim Wschodzie mają interesy nietylko Anglja i Rosja, ale niemniej od nich: Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone, którym nie może być obojętnem, kto zajmie porty morza Żółtego i Korei; że nie powiemy już nic o Chinach, chwiejących się w posadach — no i o Korei,— kości niezgody między mocarstwami, a Bogu ducha winnej.

Wojna może się zapalić tam na rozmiary daleko szersze, niż przypuszczają i dlatego spór Japonji z Rosją może mieć dla nas wcale nie egzotyczne znaczenie, a echa jego mogą się odbić na lądach i wodach europejskich.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 6 stycznia.

(Znaczenie prowizorjum handlowego z Włochami. — Dobre czasy dla przemysłu spirytusowego. — Zaostrzenie się przesilenia w przemyśle bawełnianym).

(fr.) Z licznych niezałatwionych kwestyj pierwszorzędnej wagi, jakie Nowy rok objął po swym poprzedniku, bodaj jedna chwilowo ustąpiła się, ale tylko na trzy kwartały. Jestto sprawa odnowienia traktatu handlowego z Włochami. W ostatniej godzinie porozumieli się delegaci Austro-Węgier i Włoch w ten sposób, że z wyjątkiem kwestji cła na wina włoskie, zresztą cały stosunek handlowo-celny między obu państwami pozostać ma w stanie dotychczasowym po dzień 30 września 1904, do tego zaś czasu powinien przyjść do skutku nowy definitywny traktat handlowy. Sprawa zaś importu win włoskich do Austro-Węgier załatwioną została, jak wiadomo, tak, że tylko po dzień 31 stycznia b. r. opłacać będą wina włoskie na granicy austrjackiej dotychczasowe niskie cło 3 zł. 20 ct. w złocie od 100 kilogramów, po tym zaś terminie podlegać będą ogólnej taryfie celnej, ustanawiającej opłatę 20 zł. w złocie od 100 kilo. Zarobią na tem handlarze win, bo oczywiście w ciągu stycznia, dopóki cło jest niższe, sprowadzą oni do Austrji ogromne ilości win włoskich, a potem podwyższą jego ceny i całą różnicę cła zgarną do swoich kieszeni. Najważniejsza korzyść dla Austrji z zawarcia tej prowizorycznej umowy z Włochami polega w tem, że jeszcze przez dziewięć miesięcy eksport drzewa i koni z Austro-Węgier do Włoch będzie, jak dotąd, zupełnie wolny od cła.

Podczas gdy prawie wszystkie gałęzie przemysłu skarżą się na ciężkie czasy, jeden tylko przemysł spirytusowy nie ma w tym roku powodu do skarg. Dawno już nie miały fabryki spirytusu sposobności robienia tak dobrych interesów jak obecnie, gdyż dawno nie było tak wysokich cen, jak w ciągu bieżącej kampanji. Przed rokiem cena surowego spirytusu kontyngentowego wynosiła 36 koron za hektolitr, a dziś wynosi przeszło 44 k.; w tym samym czasie podniosła się cena spirytusu nadkontyngentowego z $11\frac{1}{2}$ kor. na 17 k., a cena spirytusu denaturowanego z 24 na 29 koron. Powodem tej tak znacznej zwyżki cen jest wzmagający się eksport spirytusu, tudzież zmniejszenie się jego zapasów. Pozostałe bowiem z ubiegłej kampanji zapasy są o 67.000 hektolitrów mniejsze, niż przed rokiem.

Przesilenie w przemyśle bawełnianym zaostrza się w całej Europie. Kwestja solidarnego ograniczenia produkcji we wszystkich fabrykach wyrobów bawełnianych na kontynencie nie jest jeszcze definitywnie rozstrzygnięta, tymczasem objawia się przesilenie w sposób najbardziej dotkliwy dla szerokich warstw ludności, bo oto fabryki zaczynają podwyższać ceny rozmaitych gatunków wyrobów bawełnianych. Niektóre wyroby podrożały o 10 prc., a spodziewać się można jeszcze dalszego ich podrożenia.

Całe to przesilenie i jego następstwa wywołane zostało przez Amerykanów, którzy z całą właściwą im bezwzględnością wyzyskują sytuację i ściągają w ten sposób haracz ze Starego Świata. Od trzech miesięcy już śrubują oni bez pamięci ceny surowej bawełny i niewiadomo właściwie, na którym punkcie się zatrzymają. Tak wysokich cen bawełny jak obecnie, nie było jeszcze od czasów wielkiej amerykańskiej wojny domowej. W ubiegłym roku funt bawełny kosztował około $8\frac{1}{2}$ centów amerykańskich, obecnie zaś kosztuje prawie dwa razy tyle. Z początkiem sezonu, t. j. 15 października, cena bawełny wynosiła 9·80 centów amerykańskich za funt, a przy końcu grudnia już 14·10 centów. Jeżeli zważymy, że Ameryka eksportuje corocznie przeszło 6 miljonów bali bawełny do Europy, a jeden bal ma 500 angielskich funtów, zwyżka cen zaś od początku sezonu wynosi przeszło 5 centów amerykańskich na funcie, to widzimy, że za swą bawełnę otrzymają Amerykanie w tym roku, gdyby ceny jej nawet już dalej nie szły w górę, o 150 miljonów dolarów więcej, niż zwykle. Niestety w walce tej jest Europa wobec Ameryki prawie bezbronna, gdyż trzy czwarte ogólno-światowej produkcji bawełny pochodzą z Ameryki. Przed laty trzydziestu produkowały jeszcze Indje znaczne jej ilości, bo przeszło 33 prc. ogólnoświatowej produkcji, dziś produkują zaledwie 16 prc., a zbiory bawełny w Brazylji i Egipcie są stosunkowo tak nieznaczne, że wcale nie wchodzą w rachubę.

Z nad Tamizy.

Londyn, 2 stycznia.

(Niezwykłe zimno w Anglji. — Sport łyżwiarski. — Szkocki „Sylwester“. — Po katastrofie chicagowskiej. — Ks. Norfolk).

Nowy rok rozpoczął się u nas aurą nader zimną, jak to zresztą dla północnej Europy przystoi i porządnym, a wytrwałym mrozem, za porządnym, rzec można, dla angielskich stosunków. Zdarza się to bowiem tutaj stosunkowo rzadko i np. że 20 już lat nie mieliśmy równie „zimowego“ Bożego Narodzenia, jak to ostatnie.

Sklepy i magazyny z łyżwami, są też od 14 dni w stanie oblężenia, a ich właściciele zacierają ręce i błogosławią mróz, gdyż daje on im możność korzystnego pozbycia się ogromnych nieraz zapasów tego towaru.

Poprzednia bowiem zima nie sprzyjała wcale sportowi łyżwiarskiemu. Co prawda, przy znanej zmienności temperatury w Anglji, nie wiadomo wcale, czy też tegoroczna zima istotnie, przynajmniej kilka tygodni jeszcze wytrzyma. Wszelakoż na torach łyżwiarskich zapanował już ruch. Dotyczy to zwłaszcza płytkich stawów i sztucznie stworzonych dla ślizgawki jeziorek nad Tamizą, gdzie nie grozi niebezpieczeństwo utonięcia w razie załamania się lodu, woda bowiem nie głębsza wszędzie, jak na stopę.

Niezwykłe zimno w ostatnich dniach grudnia sprawiło, że noc sylwestrowa, w Londynie z reguły dość spokojna, była tym razem o ile możności spokojniejszą jeszcze. Ogół prawie nie święci Sylwestra. Jedynie Szkoci, zamieszkali nad Tamizą, urządzają dla siebie rokrocznie w pobliżu katedry św. Pawła mały obchód Sylwestrowy. Zgromadzają się tam późnym wieczorem ze wszystkich stron olbrzymiej stolicy, a każdy z nich, uzbrojony bywa flaszką *whisky* i bardzo często jakimś instrumentem muzycznym. Wnet rozpoczynają się na ulicy śpiewy i tańce szkockie, a gdy zegar na wieży wydzwoni godzinę dwunastą, ogłaszając, że stary rok się skończył a nowy zaczyna, wszyscy zgromadzeni rzucają się sobie nawzajem w czułe objęcia, zaprzysięgając „przyjaźń wieczystą“, jakkolwiek potem najczęściej przez rok cały nie spotykają i nie widują się wcale, aż znowu w noc sylwestrową... W charakterze „gości“, uczestniczy zwykle w tem szkockiem święcie wielu cudzoziemców, którzy z ojczyzny swojej przyzwyczaili się obchodzić uroczyście chwilę przełomową pomiędzy starym a nowym rokiem. Widzi się tam w ten sposób Francuzów i Włochów z Zachodu, Niemców i Szwedów z Północy, a nawet nie brak waszych żydów, zwanych tutaj ogólnie „polskimi“. O jakiejś zawiści do obcokrajowców nie ma tam ani mowy, a gdy butelka z *whisky* przesuwa się od ust do ust, nikt nie pyta o pochodzenie i narodowość. Na ostatek cały tłum śpiewa chórem hymn królewski: *God save the King*, przyczem wszystko rozpierzcha się do swych domów. To ostatnie warto podkreślić na pochwałę zwyczajów i przepisów angielskich... Wszystkie bowiem restauracje, szynki, kawiarnie itp. przybytki „wesołości“ dla hulanki, są w Londynie o tej porze dawno już zamknięte.

Straszna katastrofa w Chicago, która liczbą ofiar znacznie przewyższyła nawet pamiętny pożar Ringtheatru we Wiedniu, wywiera i tutaj nader ujemny wpływ na frekwencję teatralną. Podobnie jak w Chicago i w Londynie niemal we wszystkich teatrach wystawiają o tej porze pantominy gwiazdkowe, które mnogością swych dekoracyj, rekwizytów i efektów świetlnych, zwiększają istotnie niebezpieczeństwo pożaru. Nie można przeto dziwić się wcale, że ludziska boją się poprostu odwiedzać z dziećmi tego rodzaju spektakle. Toż nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że w katastrofie chicagowskiej w przeważnej mierze zawiniło grube niedbalstwo ze strony zarówno dyrekcji teatru tego, — jak co gorsza — władz nadzorczych. Równocześnie nie należy zapominać, że był to zupełnie nowy, świeżo dopiero otwarty gmach teatralny. Otóż, rozważając jedno i drugie, ogół publiczności przychodzi do smutnej konkluzji, że pomimo wszelkich środków ostrożności, w razie wybuchu wielkiego pożaru, wszystkie one nie na wiele przydać się mogą; przez jakieś jedno „głupstwo“, cały aparat zawiedzie i setki ludzi znajdują straszną śmierć w rozszalałym ogniu. — Następstwem naturalnem refleksyj tego rodzaju jest dla teatrów fakt, że od szeregu dni świecą one pustkami, jakkolwiek dyrektorowie codzień zapewniają w tutejszych gazetach, że całe gmachy zrewidowano jak najgruntowniej i wszystko znajduje się we wzorowym porządku.

Zaręczyny księcia Norfolku z miss Gwendoliną Maxwell, jest w tej chwili pierwszorzędnym „wypadkiem“ bieżącego sezonu w angielskim *high-lifie*. Książę jest głową najpierwszej rodziny katolickiej w Anglji i nosi tytuł „pierwszego para“ królestwa, a narzeczona jego pochodzi również ze znakomitego i starego rodu katolickiego; ztąd więc w całym tutejszym świecie katolickim ogromne zainteresowanie i zadowolenie wywołuje fakt połączenia się tych dwóch rodzin. Książę jest wdowcem od dawna, ponadto utracił zeszłego lata jedynego potomka z pierwszą żoną, nadobna zaś miss Maxwell jest od niego o 30 lat młodszą — mimo to wszyscy wróżą jej szczęśliwe pożycie w tem małżeństwie. Ks. Norfolk bowiem jest pomimo przekroczonej pięćdziesiątki, typowym okazem doskonale zahartowanego sportsmena, cieszy się wybornem zdrowiem i konsumuje olbrzymie dochody swej iście królewskiej fortuny *cum otio et dignitate*. Wielki pan w każdym calu, zażywa w całej Anglji — acz jest katolikiem — ogromnej popularności, którą wzmaga jeszcze wielka hojność jego na cele publiczne.

Korea.

W roku 1853 zawinęły po raz pierwszy okręty angielskie w groźnej postawie do portów Japonji i wymusiły na ówczesnym rządzie otwarcie dwóch przystani dla handlu z Europą. Pół wieku zaledwie ubiegło od tego czasu, a Japonja dziś jest potęgą, z którą muszą się liczyć mocarstwa Europy. Tak samo budzą się do życia nowego i inne państwa dalekiego Wschodu Azji. Pod uderzeniami Europy i ożywiającymi prądami zachodniej kultury, z biernej masy, spowitej skostniałością form swego bytu patrjarchalnego, wyrastają na tym terenie nowe ogniska życia, wychylają się kształty i siły, nie przeczuwane przez Europę. Wojna Japonji z Chinami odkryła niejako światu nowe — wielkie państwo: cesarstwo koreańskie. „Kraj wzniosłej ciszy poranku“, jak się zwie w kwiecistym języku Azjatów, półwysep Korei, byłby bez zewnętrznych impulsów, gnuśniał i dalej w swej „wzniosłej ciszy“; silnem jednak wstrząśnieniem raz potrącony w ruch żywszy, rozwija się odtąd z roku na rok co raz widoczniej.

Kto przed wojną chińsko-japońską zwiedził Koreę, a zwłaszcza był w jej stolicy Seoul, dziś wobec dokonanego postępu, nie poznałby miasta. Przed kilku laty brudne nad wyraz wschodnie gniazdo z cuchnącemi ulicami i nędznymi domami, przy najzupełniejszej anarchji w stosunkach wewnętrznych, niepewności życia i mienia, przy zarządzie wprost nikczemnym przez bezsumiennych ciemiężycieli zubożałego ludu: dziś przedstawia się jako prawdziwie wielkie miasto, odznaczające się wzorowym porządkiem na zewnątrz, czystością ulic i domów, a nadto administracją miejską, która zaszczyt przynosi Koreańczykom i ich nauczycielom-Japończykom. Stolica jest niejako zwierciadłem i wiernem odbiciem stosunków w całym kraju. Przed wojną chińsko-japońską w całem państwie panowały stosunki wręcz straszne. Rządy przeszły z rąk niedołężnego i przesądnego króla w ręce kilku możnych rodzin, które uciskały bezkarnie lud zdemoralizowany i leniwy — i dopuszczały się najohydniejszych

(85)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Gdyby jednak był obserwator jaki, zauważyłby łacno, że wzrok starościca raz wraz kierował się ku pannie Helenie Woyniłłowiczównej, która do Tereni przytulona, to opuszczała powieki, to nagle je podnosiła i smutnemi oczyma szukała pięknej pana Stanisława postaci. Dostrzegłszy to starościc, uśmiechnął się z zadowolenia i coraz bliżej do ganku podbiegł, wreszcie stanął, z konia zeskoczył i gdy dziewiczych dłoni odezwały się oklaski, skłonił się tak, jakby ten oklask mu się należał i podchodząc do Heli, za pas złocisty rękę założył i odezwał się do niej:

— Jakże mnie waćpanna znalazłaś?

— Nie szukałam was, panie starościcu — odpowiedziała, a ręka, którą obejmowała starościankę, zadrżała lekko i silniej opasała jej kibić. To drżenie i jakieś dziwne, trwożne przytulenie się do ramienia, zwróciło uwagę Tereni. Obróciła się i spojrzała na Helunię. Zdawało się, że zbladła — i uczuła dreszcz, jaki po ciele jej przebiegał.

— Nie szukałam!... — rzucił starościc — i co?

— Więc ani w sercu, ani w myśli znaleźć was nie mogłam, a czas ma lekarstwo... na pamięć — odszepnęła, widząc, że nie może być słyszaną przez starościnę, do której w tej chwili pan Sieniawski podszedł i coś zagadał.

— I waćpanna w tego medyka wierzysz?

— Żali wy z nim nie zaznajomiliście się już dobrze?...

— Rady jego skuteczne mogą być dla mnie — dla was zaś...

— Nie męczcie mnie!... — szepnęła jak echo.

— A czem wy za poradę medykowi swojemu płacicie?...

Głuche: „a!“ wybiegło z piersi Heluni. — Wstała szybko, aż krzesło po kamiennej posadzce odsunęło się ze zgrzytem. Starościc się zaśmiał — Terenia, jakby myślą jakąś tknięta, chwyciła za rękę dziewczynę i uścisnęła mocno, a starościna, spojrzawszy na śmiejącego się Stanisława, na zagadkowe spojrzenie córki, na stojącą w łzach i płomieniach Helunię:

— Co wam jest dzisiaj?... spytała.

— Heli zrobiło się nie dobrze, mamo — odpowiedziała Terenia — i tuląc ją w ramionach, wyszła z nią razem.

— Stachu! — zwróciła się do syna Stempkowska.

W głosie i spojrzeniu pani starościny było jakieś pytanie znaczące.

Starościc wzruszył ramionami, brwi ściągnął i wargi lekko przygryzł. Pani Stempkowska nie spuszczała badawczego spojrzenia z syna.

— Niech mama nie myśli, że... Nie! — nie!...

— A... tamta?...

— Nie, mamo — nie!...

— Cóż to było?...

— Czy mama nie zauważyła, że wszyscy albo kłócą się, albo cieszą się, a sami nie wiedzą czego?... Czy mama nie zauważyła, że każdy jest dziś inny, niż wczora był?...

— Nie zauważyłam — odpowiedziała powoli starościna.

— To i z matuchną przemienienie nastąpiło, bo kto a kto, to pani ochmistrzyni, sama się napraszała, by na nią spojrzeć.

Na wspomnienie pani Siedleckiej, starościna mimowoli się uśmiechnęła.

— A nocka zawczorajsza?... mówił Stanisław.

Stempkowska ręką czoło potarła.

— A Terenia?..,

— Co — Terenia?...

— Otóż to, że można bez końca i o wszystkich pytania zadawać — ale odpowiedzi nie znaleść...

— To prawda! — odpowiedziała starościna.

— A ja?

— Ty?

— Djabli mnie czegoś biorą — i cóż na to mama poradzi!

— Ach: chciałam ciebie zapytać... Dlaczego z panem Marcinem starłeś się...

— Znowu: dlaczego?... — odpowiedział pan Stanisław, znać jednak było, że pytanie ono nie spodobało się starościcowi. — Dlaczego? — mruknął — ot, mamy coś do siebie — i już!...

Rozmawiając tak, pani Stempkowska do komnat się zawróciła. Stanisław szedł przy niej, bo starościna rzucała mu ciągle pytania jakieś, ale znać było, że chciała się oddalić od tłumu dworzan i sam na sam ze starościcem pozostać. Znalazłszy się w zamku, głosem powolnym mówiła tak dalej:

— Ja, Stachu, zauważyłam zmianę... w Helusi...

— Widzi, mama!...

— Pan stolnik Woyniłłowicz — (bo matki Hela niema) — dziewkę swoją szczególnie mojej opiece polecił...

— Ja sambym tak zrobił, gdybym miał córkę...

— Nie żartuj! — odpowiedziała starościna. — Ja mówię poważnie...

— A ja — nie?

Znać było, że starościc chciał zatrzeć wrażenie wypadku z panną Helą. Stempkowska ciągnęła dalej:

— Obawiam się, by dziewczyna w tobie nie rozmiłowała się...

— Nie byłoby to nic nadzwyczajnego, moja mamo!

— I dlatego będzie lepiej dla niej, gdy się wczas to przerwie...

Starościc uczuł coś, jakby ukłócie w sercu.

— Jakto? — spytał.

— Powód — zupełnie niewinny zresztą, może się znaleźć do odesłania córki panu stolnikowi. Wyjedziesz — a... tymczasem...

— Krzywda się zrobi... — rzucił przez zęby starościc.

— Nie — tylko może ból chwilowy.

Milcząc przechodzili komnatę.

— Helunia odjedzie... zapomni — dodała po chwili Stempkowska...

I to mówiąc — przeszła do dalszych pokojów, zostawiając samego starościca.

Stanisław poruszył się, jakby panią matkę zatrzymać chciał... ale nagle krok zwolnił — stanął, powieki lekko przymrużył, namyślając się nad czemś, albo samemu sobie pytania zadając: co czynić ma, jak postąpić? Nie tajne mu było ono miłowanie, jakie w sercu Heluni rozbudził; nie ona do niego, lecz on do niej przychodził, kusił spojrzeniem, niedomawianemi półsłówkami nęcił, pochylając się tak, by miękkie, jedwabiste kędziory jego włosów o skroń jej, abo o ramię musnęły — i uśmiechał się, gdy uczuł dreszcz jej ciałka, gdy jagody płonęły, oczy spojrzały przez mgłę; widział, jak się zapalały rumieńce, jak falowały piersi dziewicze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zbrodni. Wojsko zmieniło się w zorganizowane bandy rozbójników.

Dziś obraz do gruntu odmienny. Główna w tem zasługa Japonji i Rosji; ich współzawodnictwu Korea zawdzięcza cały swój postęp dzisiejszy.

Znający dokładniej Koreę i stosunki jej obecne, stwierdzają jednozgodnie, że dotychczasowa działalność obu rywalizujących mocarstw była wprost misją kulturną, którą pełniły rozumnie i z rozwagą. Lud, uwolniony z więzów tyranji oligarchicznej, odetchnął swobodniej i dziś zaczyna za przykładem obcych brać wprost udział czynny w ich przedsiębiorstwach handlowych, w budowie dróg dogodnych i innych prac, poprzednio wcale nietykanych. Im bardziej przez napór Rosji i Japonji stawała się Korea przystępną dla międzynarodowego handlu, im większy był napływ obcych kapitałów, tem bardziej przeobraża się nawet zewnętrznie cały półwysep. Od wojny w roku 1894 podniósł się wywóz i dowóz na Korei do trzydziestu miljonów dolarów (około 140 miljonów koron). Gdzie przed laty jeszcze kilku biegła ścieżynka, dogodna jedynie dla mułów, dziś kursują pociągi kolei żelaznej, zbudowanej kapitałem japońskim i łączącej stolicę Seul z głównym portem koreańskim w Czemulpo. — Druga kolej, obecnie w budowie, również japońska, ma połączyć wkrótce stolicę z portem, najbardziej na południe Korei wysuniętym: Fuzan, Przecina ona najbogatsze prowincje i uprzystępnia je dla wielkich przedsiębiorstw leśnych i górniczych. — O trzeciej linji kolejowej myślą Rosjanie na współkę z kapitalistami francuskimi. Ma ona również ze stolicy wybiegać w kierunku północnym przez Pingyang, aż do granic Mandżurji i tu łączyć się z linjami kolei rosyjskich.

W porcie głównym, w Czemulpo, wre dziś pełnia ruchu: codziennie niemal zawijają tam obce parowce i wypływają stąd na pełne morze. Odpowiednio do nowych warunków, zmienił się widok zewnętrzny miasta, położonego nad portem. Brudne i nieprzystępne lat temu ośm, dziś jest okazałem miastem portowem, z obszerną zatoką, szerokiemi, brukowanemi ulicami, z ogromnymi szpichlerzami i magazynami z urzędem celnym, którym zarządzają uczciwie urzędnicy europejscy, Miasto rozrosło się w kilku kierunkach; założono nawet park miejski. Cztery japońskie, a dwa angielskie banki mają tu swe filje, a ludność obca zwiększyła się w ostatnim lat dziesiątku w dwójnasób. Głównie osiedlili się tu Japończycy: jest ich w Czemulpo 4200; Chińczyków 1200, Amerykanów i Europejczyków zaledwie 60. Tubylcza ludność koreańska sięga obecnie 9000, a w roku 1890 nie dochodziła nawet do 500. Japonja utrzymuje z tym portem i drugim na południu w Fuzan regularną komunikację przez dwie linje parowców. W ostatnich czasach urządzili także Amerykanie wraz z Hamburgiem nową linję parowców, która dwa razy na miesiąc zatrzymuje się w porcie Czemulpo. Nadto przybyła jeszcze czwarta komunikacja okrętowa Towarzystwa rosyjskiego, którego parowce wychodzą z Władywostoku ku północnym Chinom i po drodze stacjonują w Czemulpo.

Podobne stosunki panują także w drugim co do ważności porcie koreańskim: w Euzanie. Panami nieomal nieograniczonymi są tu Japończycy, cały też handel w ich niemal spoczywa rękach. Osiedliło się w Fuzanie w ostatnich latach przeszło 7.000 Japończyków, podczas gdy Chińczyków jest tylko około 100, a Anglików zaledwie 22. Ci ostatni, to wyłącznie albo urzędnicy celni i administracyjni, albo misjonarze. Swą ruchliwością handlową i zdolnością kolonizacyjną opanowali Japończycy i trzeci port wielki, otwarty dla handlu międzynarodowego w Wenzan, na wybrzeżach wschodnich Korei. Cała ludność miasta składa się dziś wyłącznie prawie z osadników japońskich. Niezwykłe usługi polityczne i handlowe oddają Japonji jej konsulaty w Korei. Nie ma dziś portu na całym półwyspie, gdzieby nie urzędował konsul japoński; wszędzie też umieją oni wyzyskać swe stanowisko urzędowe dla dobra ojczyzny. W tej mierze wyprzedziła Japonja bardzo znacznie Rosję, która tylko na jednym porcie koreańskim, w Mazampo, usadowiła swego konsula. Zaniedbanie to może w razie, gdyby wojna miała na widownię Koreę, srodze pomścić się na Rosji. Podnoszą to z naciskiem i ze zdziwieniem tak Anglicy jak i Niemcy, którzy w ostatnich kilku latach zaczęli także osiedlać się w Korei. W tej chwili mają Niemcy już kilka potężnych domów handlowych w Czemulpo i rozległe kopalnie złota w prowincji Kangwando, z których dotychczas nie zdołali żadnych zysków osiągnąć.

Jak rok wojny japońsko-chińskiej 1894 jest punktem zwrotnym w rozwoju wewnętrznym państwa koreańskiego, tak znowu rok 1897 jest epokowym ze względu na uprzystępnienie Korei dla międzynarodowego handlu. Pod naciskiem dyplomacji europejskiej otwarła w tym roku Korea 6 nowych portów dla powszechnego handlu. Pomiędzy nimi największego znaczenia jest port Mazampo, leżący w pobliżu portu Fuzan. Przedewszystkiem dla Rosji przedstawia port ten niezmierne znaczenie strategiczne, zwłaszcza, że Fuzan jest już właściwie w posiadaniu Japończyków. — Rosyjskie wybrzeża w tych stronach są wszystkie opanowane wodami japońskiemi, a Mazampo to jedyny punkt nieowładnięty jeszcze całkowicie przez Japonję, który dozwala na przejazd swobodny pomiędzy Koreą a wyspą japońską Tezuszima, przeciwległą Fuzanowi. Często też wymieniają depesze ze Wschodu port Mazampo, jako przedmiot pożądliwości Rosji i Japonji.

Obok Mazampo mają przystęp wszystkie okręty obce do portów w Mokpo, Czinnampo, Pingyang, Kunsan i Song Tszin. Wszędzie osiągnęli w tych miejscowościach przewagę Japończycy. W Mokpo w rok po otwarciu było już 1500 Japończyków osiedlonych, pomiędzy nimi dużo bardzo bogatych i poważanych kupców i przedsiębiorców. Tam, gdzie przed laty sześciu stało zaledwie kilka chat rybackich, powstało odrazu miasto, którego ulice zajmują przestrzeń 225 morgów ziemi. Wedle relacji konsulów angielskich, leżą również okolice Mokpo do najpiękniejszych i najzdrowszych krain na całej kuli ziemskiej. Osobliwie dla miłośników polowania, jest to prawdziwy raj. Pełno tu najrozmaitszej zwierzyny; pomiędzy niemi przedewszystkiem stada liczne dzików, lampartów, a nawet tygrysów.

W ostatnich miesiącach uzyskała Rosja prawo założenia na Korei trzech stacyj dla połowu wielorybów. Niewątpliwie stacje te posłużą Rosji do celów poważniejszych, niż polowania. W ogólności w porównaniu z tysiącami osadników japońskich jest liczba Rosjan znikająco drobna; tak samo innych Europejczyków jest bardzo niewielu. Oprócz urzędników i misjonarzy angielskich znajdujemy wśród przybyszów najwięcej Amerykanów, osiedlających się dla celów handlowo-przemysłowych. Bogactwa przyrody koreańskiej są niezmierne. Korea posiada w łonie swem olbrzymie pokłady złota i innych kruszców, które obecnie wydobywają z wielkim dla siebie zyskiem towarzystwa angielsko-amerykańskie, osobliwie w prowincji Pingyang.

Korea jest jedynem państwem, które nie ma żadnych długów państwowych i gdzie od lat kilku pozostaje stale nadwyżka znaczna w kasach rządowych. Obowiązuje na Korei waluta złota, kursuje jednak przeważnie pieniądz papierowy japoński; złota w codziennej wymianie nie spotyka się niemal.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy“ jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —8 R Śnieg.

Wiadomości osobiste.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki, wyjeżdża jutro na kilka dni ze Lwowa, w skutek czego w przyszłym tygodniu nie będzie udzielał audjencyj.

Bal prasy. Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się już sprzedaż miejsc w amfiteatrze „Filharmonji“ na tegoroczny bal prasy (10 lutego). Bilety nabywać można u członka komitetu p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10 w godzinach od 3—6 popołudniu. Ceny miejsc są następujące: loże parterowe po 40 kor., mezaninowe po 50 kor., loże I piętra po 24 kor,, II po 12 kor., krzesła balkonowe po 5 kor., krzesła II piętra po 2 kor. Przypominamy, że z zakupnem biletów trzeba się pospieszyć; już obecnie bowiem jest mnóstwo zgłoszeń i niezawodnie tak samo, jak w przeszłym roku, kasa ta zostanie zamknięta już na dłuższy czas przed balem, a spóźnieni odejdą z próżnemi rękami i nieuzasadnionym żalem do komitetu, rozporządzającego tylko pewną, ściśle ograniczoną liczbą miejsc.

= **Posiedzenie rady m. Lwowa,** odbędzie się we wtorek, dnia 12 bm.

= **Obiad.** Wczoraj wieczorem u prezydentostwa Małachowskich, odbył się obiad na 14 nakryć, na który przybyli: namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, ks. arcybiskup Teodorowicz, hr. Leon Piniński, wiceprezes Koła polskiego poseł Dulęba, poseł Włodzimierz Kozłowski, wiceprezydent sądu wyższego dr. Dylewski, radcowie dworu Laskowski i Krechowiecki wiceprezydent miasta Michalski, szef biura prezydjalnego w namiestnictwie radca Zaleski i dyrektor magistratu Lukas.

Z życia towarzyskiego. W sobotę, 9 bm. o godzinie 11 przedpołudniem, odbędzie się w kościele św. Antoniego we Lwowie, ślub p. Mieczysława Jankowskiego, właściciela handlu nasion i kwiatów, z panną Stefanją Marinówną, córką śp. Gustawa, inżyniera kolei państwowych i śp. Zofji z Zawadzkich.

† **Karol Benoni,** emer. dyrektor gimn. w Tarnowie, radca rządu, kawaler orderu żelaznej korony III kl., b. prezes głów., zarządu Tow. pedagogicznego i t. d., zmarł w Krakowie dnia 6 stycznia br. przeżywszy lat 62. Śp. Benoni był autorem podręczników szkolnych z zakresu geografji.

Wspólny opłatek członków Towarzystwa polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego odbędzie się w niedzielę dnia 10 stycznia br. o godzinie 11 przedpołudniem w lokalu własnym przy ul. Akademickiej l. 8 w parterze.

= **W sprawie komisarjatów policyjnych.** Niedostateczna organizacja służby bezpieczeństwa publicznego zachęca trwale złodziejów lwowskich do jak najśmielszych operacyj na cudzem mieniu. Błagania obywateli do powołanych zanoszone władz, niestety, żadnego nie odnoszą skutku, pomimo tego, że liczba policjantów została powiększoną. Liczne petycje i zażalenia, przedkładane radzie miejskiej, mają skutek ten tylko, że są dla reprezentacji miasta podstawą do czynienia odnośnych kroków u władz wyższych. Obecnie, przy rozprawie nad budżetem miejskim, w którym jest także pozycja rozchodowa blisko 100.000 koron na policję miejscową, przeprowadzono obszerną dyskusję nad niedostatecznym ustrojem służby bezpieczeństwa. W rezultacie uznano za konieczne przemiany ekspozytur policyjnych na komisarjaty. Ekspozytury bowiem mają tylko po jednym agencie, który ma bardzo rozległe okręgi, które powinienby codziennie osobiście zrewidować, a ponadto powinien być na ekspozyturze, by służyć na każde wezwanie, gdy zdarzy się jaki wypadek kradzieży, rozboju, napadu etc. Jeśliby jednak mógł jednemu i drugiemu obowiązkowi uczynić zadość, nie ma władzy decydującej, lecz w każdym poszczególnym wypadku musi odnosić się do dyrekcji policji, względnie na inspekcję, a ponieważ zwykle nie ma czasu, więc odsyła tam zgłaszającą się stronę, chociaż taka zwłoka często dla samej sprawy jest wprost szkodliwa. Owóż chodzi o to, by pozamieniać ekspozytury w komisarjaty z urzędnikami policyjnymi, wyposażonymi w odpowiednią władzę.

Nadto żąda komisja budżetowa utworzenia nowych ekspozytur, względnie komisarjatów policyjnych w ulicy Zamarstynowskiej i Teatyńskiej, oraz powiększenia liczby agentów policyjnych.

= **Oświetlenie szkoły przemysłowej.** Lwowska państwowa szkoła przemysłowa jest bardzo poważną konsumentką światła gazowego, dostarczanego przez gazownię miejską, niestety jednak fundusze miasta nietylko nie mają stąd korzyści, lecz owszem ponoszą znaczny uszczerbek, albowiem właśnie na gminie cięży obowiązek dostarczania tej szkole światła bezpłatnie. A koszt tego wynosi rocznie przeszło 10.000 koron. Owóż w debacie nad budżetem funduszu szkolnego, jak i funduszu gminy przy rubryce oświetlenia podnosiły się liczne głosy przeciw tej rozrzutności szkoły przemysłowej na rachunek gminy. Ponieważ jednak gmina nie może cofnąć swego zobowiązania na dostarczanie oświetlenia; przeto przyjęto ostatecznie rezolucję p. wiceprezydenta Michalskiego, ażeby ułożyć się z dyrekcją szkoły o ustalenie ryczałtowej kwoty na światło, które szkoła sama z tego ryczałtu ma opłacać.

Ugoda strejkowa piekarzy, zawarta przedwczoraj między pracodawcami a robotnikami, widocznie nie zadowoliła pierwszych, skoro wczoraj wszczęło się znowu między obiema stronami spornemi tak ostre nieporozumienie, że omal do powtórnego nie przyszło strejku. Mianowicie, kiedy wczoraj rano robotnicy zgłosili się do pracy, trzej majstrowie, katolicy, którzy na owem zgromadzeniu, na którem ugoda do skutku doszła, nie byli obecni i wszyscy prawie majstrowie żydowscy, którzy ową ugodę przeważnie osobiście aprobowali, nie przyjęli powracających do roboty czeladników, oddali im książki i kazali szukać sobie pracy gdzieindziej. Rozżalona czeladź, udała się ze skargą i prośbą o interwencję do biura przemysłowego magistratu i do inspektora przemysłowego, p. Nawratila, którym też po kilku godzinnej akcji udało się doprowadzić do zawarcia między stronami spornemi ugody powtórnej, prowizorycznej, która obowiązywać ma dni 14. W ciągu tego czasu, delegaci majstrów i robotników zawrzeć mają nową ugodę na nowych znowu warunkach.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że pomimo dwukrotnie zawartej ugody, trzej majstrowie nie przyjęli dziś zgłaszających się do pracy robotników i pracę w swych piekarniach zastanowili. Są to piekarze: Tabaczyński, Mesuse i Czyżek, Jak się ta sprawa ukształtuje, na razie nie wiadomo jeszcze.

Wieczór literacki. Z Kalisza donoszą: Dnia 3 bm. w sali teatru miejskiego odbył się wieczór literacki, urządzony staraniem warszawskiej Kasy literackiej na rzecz powodzian. Sala teatralna była szczelnie zapełniona. Henryk Sienkiewicz, Ignacy Baliński, Henryk Radziszewski i Witold Lewicki doznali owacyjnego przyjęcia. Sienkiewicza powitano deszczem kwiatów.

Po odczytach odbył się raut w sali Towarzystwa muzycznego, na który przybyło z górą 200 osób. W czasie rautu wznoszono toasty na cześć gości warszawskich. Na przemówienia odpowiadali wszyscy prelegenci. Sienkiewicz wygłosił dwie krótkie mowy. Nastrój zebrania był niezwykle serdeczny.

Pożar w szkole kadeckiej. Na strychu szkoły kadeckiej w Łobzowie pod Krakowem, wybuchł minionej nocy groźny pożar, który zniszczył dach i sufit. Spłonął też znajdujący się na strychu magazyn mundurów. Szkoda bardzo wielka.

Defraudacja w Tow. kredytowem w Krakowie. Rozprawa karna o olbrzymią defraudację w Tow. kredytowem przeciw Maksymiljanowi Müllerowi, odbędzie się już w miesiącu lutym. Charakterystycznem jest, że badanie ksiąg Towarzystwa, wstrzymane zostało rzekomo dlatego, że za wiele ono kosztowało.

Pożar. W Dąbrowie górniczej w Królestwie Polskiem, spaliła się w wigilję Nowego Roku, w nocy, z niewiadomej przyczyny wieża drewniana w kopalni „Reden“, własności Towarzystwa francusko-włoskiego. Kotłownię i wielki budynek, w którym mieściło się biuro, uratowano. W kopalni pracowało około 500 górników, którzy stracą zarobek na dłuższy czas, gdyż odbudowanie wieży i spalonego ocembrowania szybu, oraz przyprowadzenie kopalni do porządku, zajmie kilka miesięcy czasu. Kopalnia „Reden“ dostarczała 3000 korcy węgla dziennie. Straty wyrządzone przez pożar pokryją Towarzystwa ubezpieczeń.

Nowy prezydent Kolumbji. Nowo obrany prezydent Stanów zjednoczonych Kolumbji, generał Rafael Reyes, jest znanym podróżnikiem i badaczem lądu południowo-amerykańskiego. Pewnego razu, będąc wciągnięty do jednej z tak licznych w Kolumbji rewolucji, musiał uciekać, a ponieważ drogę do oceanu miał zagrodzoną, skierował się przeto do rzeki Orinoko i przepłynął ją w małej łódce aż do ujścia. Mimowolna ta wyprawa dała mu pochop do badania lądu południowo-amerykańskiego. W następnej podróży przepłynął wzdłuż całą Amazonkę, zbadawszy okolice, do owego czasu przez Europejczyków nie odwiedzane. Trzecią wreszcie podróż, która mu głośne imię wśród badaczów przyrody i geografów zapewniła, rozpoczął z dwoma braćmi i siostrzeńcem od miasta brazylijskiego Para. Stamtąd wyprawa skierowała się do prawie nieznanej wówczas rzeki Tocantin, popłynęła nią w górę prądu, przebyła pasmo górskie, w którem Tocantin bierze początek, doszła do Parany i puściła się tą rzeką na południe. Po rocznej blisko podróży dotarł wreszcie Reyes do Buenos Ayres, ale bez towarzyszów, jeden bowiem z braci zmarł na żółtą febrę, drugiego zaś oraz siostrzeńca zamordowali Indjanie. Powróciwszy do Kolumbji, został posłem w Paryżu. Tam ogłosił drukiem swoje podróże nakładem paryskiego Towarzystwa geograficznego. Od roku 1901 mieszka stale w Bogcie. Reyes jest jednym z niewielu Kolumbijczyków, w których płynie czysta krew hiszpańska.

Samobójstwo ucznia. Pod Nussdorfem wyłowiono dnia 5 b. m. w śluzie, zamykającej kanał Dunajowy, zwłoki 11-letniego chłopca, Józefa Otta, z Doeblingu, który przed kilku dniami wydaliwszy się ze szkoły, zaginął bez wieści. Okazało się obecnie, że młody, ambitny chłopiec, popełnił samobójstwo z powodu następującego zajścia: W szkole miejscowej, do której Ott uczęszczał, jeden z uczniów uczynił doniesienie, że z szuflady biurka szkolnego zginęło mu kilka farb wodnych w cenie po 3 ct. za sztukę. Śledztwo, wytoczone przez dyrektora wykazało, że farby te zabrał Ott. Pociągnięty do odpowiedzialności chłopiec, wyznał z płaczem, że farby te wziął istotnie, ale nie dla siebie, lecz dla jednego z ubogich kolegów, którego rodzice nie byli w stanie kupić mu takich farb, i że z tego powodu czekała przyjaciela jego nagana w szkole. Ott litując się nad nim, dał mu te farby, nie wspominając o ich pochodzeniu. Za karę otrzymał chłopiec naganę w kwartalnym wykazie szkolnym i zepsutą notę z obyczajów. Wyszedłszy ze szkoły Ott tak się tem zmartwił, że nie powrócił do domu rodzicielskiego, ale wskoczywszy do kanału Dunajowego położył kres swemu życiu. Zrozpaczeni rodzice mają uzasadniony powód żywić gorzki żal do władzy szkolnej z powodu tak bezwzględnego postąpienia z ich dzieckiem.

Z kraju.

Brody. *(Nagła śmierć).* W jednym z tutejszych szynków zmarł nagle na udar sercowy zarobnik z Tusza, Jacko Wojtowicz, napiwszy się jeden kieliszek wódki. W sprawie tej wdrożono dochodzenie sądowe.

Chyrów. (*Sokół).* W ubiegłym miesiącu za inicjatywą budowniczego Dzikowskiego, kupca Owoca i urzędnika kolejowego Praszałowicza, zawiązało się w Chyrowie gniazdo „Sokołów“. Jak na Chyrów, 70 zapisanych członków wielką nadzieję rokuje na przyszłość.

Uroczyście przy udziale 45 druhów, obchodzono łamanie się opłatkiem w dzień św. Sylwestra w sali gminnej. Zastępca prezesa p. Karol Zabawski powitał zgromadzonych nadzwyczaj pięknem patrjotycznem przemówieniem, a druh Bruch naczelnik Starzawy, mając przemowę do kilku zapisanych druhow Rusinów, wniósł toast na miłość i zgodę obu bratnich narodów. Około podniesienia ducha narodowego wielką zasługę ponosi tutejszy burmistrz p. Strzelecki.

(Teatr). Towarzystwo przyjaciół biednych dzieci urządziło 3 stycznia za szczególnem staraniem dyrektora szkoły p. Chomina i pań Mierzyńskiej, Pokornównej, Zabawskiej i p. Zienkiewicza teatr amatorski, grany przez dzieci szkolne. Wszystkie sztuczki, jakoteż śpiewy i tańce były przez dzieci nader pięknie i z gracją oddane, za co też gronu nauczycielskiemu należy się pochwała. Publiczność chyrowska zawsze z wielką chęcią uczęszcza na takie patrjotyczne przedstawienia, to też czysty dochód z tego przedstawienia wynosi 80 kor.

Krakowiec. *(Zamach samobójczy).* Przed kilku dniami strzelił do siebie w zamiarze samobójczym z rewolweru dozorca szpitala tutejszego Michał Johann, raniąc się ciężko w klatkę piersiową. Przyczyną zamachu samobójczego miały być niesnaski rodzinne.

Nowy Sącz. *(Koza zamiast miodowego miesiąca).* Wojciech Mika, parobek ze wsi Paszyn pod Nowym Sączem, miał odsiedzieć karę trzechtygodniowego aresztu za pobicie, a nie chcąc odbyć tej kary z powodu swego ślubu, który miał się odbyć w tych dniach najął swego kolegę Jana Szczecinę do odsiedzenia tej kary. Mika zgodził Szczecinę za 3 korony, aby się udał do zarządu domu więzień i zgłosił się do kary, którą Mika przedstawił jako tylko 7 dniową.

Szczecina wziął 3 korony, zrobił to, co mu polecono i dopiero po odsiedzeniu w areszcie dowiedział się ku największemu zmartwieniu, że nie 7 dni, ale 3 tygodnie będzie musiał za te trzy korony odsiedzieć. Tymczasem żandarmerja znając osobiście Mikę i mając polecenie odstawienia go do odcierpienia tej kary, miała go zabrać do aresztu, o czem Mika dowiedziawszy się, uprzedził żandarmerję i sam się zgłosił do kary. W zarządzie domu więźni nie chciano go już przyjąć i oświadczono mu, że Mika już karę odbywa, a on dla braku pewnie utrzymania, chce się dostać na 3 tygodnie na bezpłatny wikt i mieszkanie.

Żandarmerja dowiedziawszy się o tem, doniosła sądowi karnemu celem zrobienia z tego użytku urzędowego. Mika więc zamiast do ślubu musi iść do kozy, a nadto wdrożono przeciw niemu jak i Szczecinie śledztwo.

Kalendarz „ŚMIGUSA“ na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Colosseum** posiada obecnie olbrzymią atrakcję, cyrk Pawła Sandora, który przedstawia wszystko, co tylko na arenie cyrkowej widzieć można, przyczem podziw wywołuje wspaniała tresura i występ właściciela cyrku p. Sandora, będącego wybornym brzuchomowcą. Helia Vulcaine, słynna amerykańska primaballerina, imponuje swoim tańcem na palcach. Wielkie zajęcie budzi wspaniała para szermierzy, prof Sullwian ze swoją uczenicą. Znakomitymi gimnastykami są 4 dzieci Brown na kółkach i Les Arnoldis, gdzie dziecko ledwie 5 lat liczące, najniemożliwsze ewolucje ekwilibrystyczne wykonują. Igrzyska ikaryjskie trupy Yoscorony są niezrównane. Komiczną część programu wypełniają Ludwikowski, jak zawsze bardzo mocno oklaskiwany i George and George, przedstawiający parodję teatru rozmaitości. Bioskop posiada wspaniałe oryginalne zdjęcie „podróż do Nowego Jorku, dające nam pojęcie o podróżach morskich“.

Z kasyna miejskiego. Koncert zapowiedziany na sobotę dnia 9 stycznia b. r. nie odbędzie się.

* **Wieczór z tańcami** akademickiego Koła Tow. szkoły ludowej odbędzie się dnia 23 b. m. w salach Kasyna miejskiego.

* **Wieczorek maskowy.** Na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ urządza w własnej lokalności (ul. Franciszkańska l. 7) w sobotę dnia 9 stycznia b. r. wieczorek maskowy. — Zaproszenia otrzymać można w biurze Stow. — Początek o godzinie 8 wieczorem. — Bilet wstępu 2 kor. od osoby.

* **Kółko amatorskie** Tow. polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego, urządza w niedzielę dnia 10 stycznia b. r. przedstawienie amatorskie. Danem będzie: „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie przez Józefa Maskoffa i „Przybłęda“, obrazek ze śpiewami w 2 aktach przez Hizopa Ziołka. — Początek przedstawienia punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Orkiestra własna.

* **Posiedzenie naukowe** Towarzystwa lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 8 stycznia b. r. o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Towarzystwa.

* **„Skała“** lwowska urządza w niedzielę dnia 10 b. m. dla swych członków i ich rodzin, oraz przez nich wprowadzonych gości wieczornicę z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla staruszki Teofili R., p. Z. M. ze Lwowa 2 kor.

Zamiast życzeń noworocznych, złożył na szkołę ludową p. Aleksander Mańkowski z Sieniawy 3 kor.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł Alfons Noël, porucznik 58 pułku piechoty.

W Żelechowie Wielkim, zmarł ks. Józef Prosper Burghardt, przeor ks. kanoników regularnych Laterańskich w Krakowie, przeżywszy lat 41.

W Jeleśnej, zmarł proboszcz tamtejszy ks. Franciszek Jamiński, w 62 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Don Juan“, opera w 3 aktach, a 9 odsłonach W. A. Mozarta.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Interes interesem“ („*Les affaires sont les affaires*“), komedja w 3 aktach Oktawiusza Mirbeau, tłómaczyła z francuskiego Bron. Ostrowska.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Skąpiec“, komedja w 5 aktach Moliera. Rozpocznie „Jak liście z drzew strącone...“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Jana Ładę. — Wieczorem o godzinie 7½ „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach Józefa Straussa.

W poniedziałek „Interes interesem“, komedja.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, dnia 9 bm., pierwsza reduta. Początek o godzinie 10 wieczorem.

Z teatru. „Luiza“, głośna opera jednego z najwytworniejszych kompozytorów współczesnych, Gustawa Charpentiera, będzie najbliższą nowością operową. „Luiza“, wystawioną zostanie z największą starannością.

Ostatnie to dzieło Charpentiera, grano w zeszłym roku po raz pierwszy w Wiedniu.

W dziale operetki odbywają się codziennie próby z wesołej operetki Linckego, pt. „Lysistrata“, granej obecnie z niebywałem powodzeniem w Warszawie i w Berlinie.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, 9 stycznia, popołudniu o godzinie 3½ przedstawienie dla studentów, po cenach zniżonych, „Matka Polka“, dramat w 4 aktach. — Wieczorem o godzinie 7½ „Quo vadis“, sztuka w 9 obrazach, z powieści Henryka Sienkiewicza, w przeróbce Barreta.

W niedzielę, 10 stycznia, popołudniu o godzinie 3½ „Zaręczyny Rózi“, czyli „Strejkujący u Grunda“, komedja w 3 aktach przez Bolesławicza. — Wieczorem o godzinie 7½ „Rodzina Furjozów“, farsa w 4 aktach. Występ panny Zofji Czaplińskiej.

„Szkoły“, organu Towarzystwa pedagogicznego, wyszedł nr. 1 z dnia 2 stycznia i zawiera: Z Nowym rokiem! 1904; Źródła mineralno lecznicze w Galicji (fejleton); Reforma rady szkolnej krajowej; Sprawy Towarzystwa pedagogicznego; Piśmiennictwo; Nekrologja; Wiadomości potoczne i rozmaitości.

Catulle Méndes, znany poeta francuski, wygłosi we Lwowie, dnia 15 bm. odczyt „o literaturze francuskiej w XIX w.“, w sali Filharmonji.

Nabytki komisji kolonizacyjnej.

Staraniem komisji kolonizacyjnej pruskiej ukazała się mapa nabytków tej komisji w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, z uwzględnieniem stosunków etnograficznych tych prowincyj. Na mapie okolice, zamieszkane przez ludność polską, oznaczono kolorem białym, przez ludność niemiecką — czerwonym, a nabytki komisji kolonizacyjnej — kolorem zielonym. Już pierwszy rzut oka na tę mapę wystarcza, aby otrzymać wrażenie, że się jest — na polu walki i to walki zawziętej, w której obie strony zdają sobie doskonale sprawę, że tu idzie o najżywotniejsze interesy. Ziemie, główną podstawę bytu społeczeństw, widzimy na mapie w obu prowincjach poszarpaną na kawały. Forpoczty niemieckie wdzierają się w niektórych okolicach tak głębokim, jednolitym klinem w miejscowości dawniej czysto polskie, że rozdzielają je na drobne, nic nie znaczące wysepki, tonące w czerwonem morzu niemieckiem. Walka ta jest zwłaszcza widoczną na pograniczu obu prowincyj. Okolice nadwiślańskie i nadnoteckie stały się już między Toruniem i Bydgoszczą z jednej, a Czarnkowem i Wieluniem z drugiem strony mocną ostoją niemczyzny, groźną dla żywiołu polskiego z tego zwłaszcza względu, że rozdzielają ziemie, zamieszkane jeszcze przez Polaków, na dwie części, nie mające już prawie z sobą bezpośredniego związku.

Mapa doskonale także uwidocznia głęboką myśl polityczną, jaka, niezależnie od samej idei naczelnej, występuje wyraźnie w działalności komisji kolonizacyjnej. Idzie tu nietylko o wykupienie jak największej ilości ziemi i obsadzenie jej kolonistami Niemcami, ale i pogłębienie i utrwalenie podziału między Poznańskiem, a Prusami Zachodniemi. Jednocześnie zaś stara się komisja usadawiać jak najbliżej granicy Królestwa Polskiego, aby tym sposobem odciąć poddaną berłu niemieckiemu ludność polską od wszelkiej styczności z rodakami z Królestwa. Z tych niezawodnie powodów komisja zwraca swoją uwagę przedewszystkiem na południowe powiaty Prus Zachodnich i na północne powiaty Księstwa. Najlepiej świadczą o tem cyfry. W południowych i pogranicznych powiatach Prus komisja wykupiła: w powiecie wąbrzeskim 11.590 hektarów, co stanowi 16·3 procent obszaru całego powiatu, a 24·5 procent przestrzeni większej własności, w powiecie zaś brodnickim 7684 hektarów, tj. 7·3 procent całego obszaru powiatu i 14·7 prc. większej własności.

Zupełnie analogiczny stosunek widzimy i w Księstwie poznańskiem. Tutaj największe szczerby poczyniła komisja również w bliższych Królestwa i Prus zachodnich powiatach. W powiecie żnińskim wykupiła 12.846 hektarów, czyli 17·3 proc. w pierwszej pozycji i 31 proc. w drugiej. W powiecie gnieźnieńskim 9315 hektarów, tj. 16·6 i 26·4 procent. W powiecie wągrowieckim 14.975 hektarów, tj. 14·4 i 22·9 procent. W powiecie mogileńskim 9.307 hektarów, tj. 12·7 i 27·3 procent. Wreszcie w powiecie wrześnieńskim 6.200 hektarów, tj. 11·1 i 15·4 proc. Wszystkie wymienione powyżej powiaty, z wyjątkiem wrześnieńskiego, leżą w regencji bydgowskiej. W Księstwie Poznańskiem, procent nabytków komisji kolonizacyjnej wynosił w dniu 1go stycznia 1903 roku 4·4 w pierwszej i 7·6 w drugiej pozycji. — Obecnie procent ten powiększył się jeszcze, gdyż do końca sierpnia r. z. komisja nabyła w dal-

szym ciągu 21,000 hektarów w Księstwie i 2000 hektarów w Prusach Zachodnich. Ogółem, obszar nabyty przez komisję do końca sierpnia 1903 r. wynosił w Księstwie 150.061 hektarów i w Prusach zachodnich 60.436 hektarów. Razem 210.497 hektarów, na co złożyło się 360 większych majątków i 132 gospodarstwa włościańskie. — Z obszaru tego rozparcelowano dotychczas 119·000 hekt, na których osadzono 7300 włościan i robotników niemieckich.

Mowa narodów.

Historja narodów odzwierciedla się w podziale ich mów. Niegdyś był język hiszpański pierwszorzędnym pomiędzy narodami, gdyż był używany w państwie, w którem słońce nigdy nie zachodziło, tj. w Europie i Ameryce. — Po nim zawładnął język francuski panowanie nad światem, a obok niego i angielski; są to języki, którymi posługują się dziś wykształceni wszystkich krajów.

Liczba mów na całej kuli ziemskiej wynosi około 1,000, z tych atoli tylko 53 przypada na Europę.

Poniżej podajemy tu wykaz rozmaitych języków, jakimi się ludzie w kraju i w świecie posługują.

I tak, mówi po:

1. chińsku 380 milionów ludzi.

2. angielsku 95 m. ludzi; i to w Wielkiej Brytanji i kolonjach 43 m.; w Ameryce 45 m.; w Afryce 4 m.; Australji 3 m.;

3. niemiecku 68 m. ludzi, w Rzeszy niemieckiej 46 m., w Ameryce 8 i trzy czwarte m., w Austrji 8 i pół m., w Szwajcarji 2 i pół m., w Rosji półtora m., w Siedmiogrodzie (należy do Austrji) 225 tys. ludzi, we Francji 90 tys., w Belgji 40 tys., w Rumunji 40 tys. w Holandji 30 tys., we Włoszech 8 tys., w Hiszpanji 2500 ludzi;

4. rosyjsku 86 m. ludzi, Rusinów 6 m. ludzi;

5. francusku 50 m. ludzi, we Francji 39 m., w Belgji 2 i pół m., w Alzacji i Lotaryngji 17 tys., w Szwajcarji 635 tys. w Ameryce Północnej 130 tys., w Luksemburgu 200 tys., w Algierze i posiadłościach 6 mil. ludzi;

6. japońsku 47 m. ludzi;

7. hiszpańsku 46 m. ludzi, w Hiszpanji i Portugalji 20 m., w Meksyku (Ameryka Półn) 10 m., w Ameryce Południowej 16 m. ludzi;

8. malajsku 34 m. ludzi, (na wschodnio-azjatyckich wyspach, na wyspach australskich, w części także na wyspie Madagaskar).

9. włosku 34 m. ludzi, we Włoszech 31 m., w Austrji 675.000 ludzi, w Szwajcarji 156.000 ludzi;

10. turecku (tatarsku) 20 m. ludzi, w Europie 5 i jedna czwarta m.;

11. portugalsku 20 m. ludzi, w Brazylji 12 m., w Portugalji 6 m., w kolonjach dwa m. ludzi

12. polsku 20 m. ludzi, w Rosji 10 m., w Austrji 4 i pół m., w Niemczech 3 i pół m., w Ameryce 2 m. ludzi;

13. keltycku 10 m. ludzi, po bretońsku (w Bretonji) 1 i pół m., górnoszkocku 2 i pół m., iryjsku (w Irlandji i Ameryce półn.) 5 i pół m., Manx na wyspie Man 50.000 ludzi;

14. persku 10 m. ludzi;

15. węgiersku 9 m. ludzi, w Węgrzech 7 i pół m., w Rumunji 50.000, w Ameryce 75.000 ludzi;

16. holendersku (flamandzku) 9 m. ludzi, w Holandji 5 i pół m., w Belgji 2 i trzy czwarte m., Boerowie i Holendrzy na 270.000 ludzi;

17. mowy Indjan w Ameryce półn. (z 422 narzeczami) 8 i trzy czwartych m. ludzi;

18. po rumuńsku (wołosku) 8 i trzy czwartych m. ludzi, w Rumunji 5 i pół m., w Austro-Węgrzech 250.000, w Rosji 85.000;

19. czesku (morawsku, słowacku) 8 i pół m. ludzi, w Austrji 5 i trzy czwartych m., w Węgrzech (Słowacy) 3 i jedna czwarta mil., w Niemczech 90.000 ludzi;

20. serbsko-chorwacku 7 i pół m. ludzi;

21. koreańsku 5 i pół m. ludzi;

22. szwedzku 5 i pół m. ludzi;

23. litewsko-łotysku 5 i pół mil. ludzi. W tem: Litwinów 3 miljony (z 122.000 w Niemczech), Liwończyków (Kurlandczyków) 1,050.000 ludzi, Estończyków 750.000.

24. bułgarsku 3 i pół mil. ludzi.

25. grecku 4 mil. ludzi.

26. duńsku 2 i trzy ćwierci mil. ludzi. W Danji 2 i pół mil., w Islandji 70.000, w Niemczech 20.000 ludzi.

27. arabsk' 3 i pół mil. ludzi.

28. kopty ku 3 i ćwierć mil. ludzi.

29. albańsku 2 i pół mil. ludzi. (językiem tym mówią w Grecji, Bułgarji, Włoszech, Turcji i Czarnogórze).

30. fińsku 2 i pół mil. ludzi.

31. norwesku 2 i ćwierć mil. ludzi.

32. ormiańsku 2 i ćwierć mil. ludzi. na półwyspie Bałkańskim pół mil., w Rosji pół mil., w Turcji Azjatyckiej 1 mil., w Persji 100.000 ludzi.

33. mongolsku 2 mil. ludzi.

34. językiem syngalezów 2 mil. ludzi.

32. słoweńsku 1 i pół. mil. ludzi. (językiem tym mówią w Karyntji, Krainie, Styrji, Istrji i Dalmacji).

36. językiem Basków 1 i jedna czwarta mil. ludzi (na półwyspie Pirenejskim).

Pokazuje się zatem, że język polski zajmuje niepoślednie stanowisko w wielkiej rodzinie cywilizowanych narodów. Języka polskiego używa 10 razy więcej ludzi, niżeli naprzykład duńskiego, a jednak Danja stanowi państwo bardzo kulturalne i pięknie się rozwijające. Niedaleko odbiegliśmy od Włochów, a równi jesteśmy Hiszpanom w Europie. W rzędzie Słowian stoimy na drugiem miejscu, a gdyby uwzględnić sferę oddziaływania języka polskiego na Litwinów, otrzymalibyśmy poważniejszą cyfrę.

Światło ciała ludzkiego.

Niedawno podały depesze sensacyjną wiadomość o odkryciu przez dwóch fizyków francuskich, Charpentiera i Blondelota, nieznanej dotychczas własności ciała ludzkiego: wydzielania promieni świetlnych na podobieństwo radu. Siła tego światła — jak twierdzą uczeni — ma się wzmagać w miarę zwiększania się pracy muszkułów i nerwów, czego logicznem następstwem byłby zanik światła w razie zupełnego wstrzymania pracy organizmu, t. j. śmierci.

Odkrycie zatem uczonych francuskich mogłoby mieć znaczenie olbrzymie zwłaszcza dla medycyny, gdyby istotnie dowiedzionem zostało, że owe promienie są zjawiskiem samoistnem, od wpływów zewnętrznych niezależnem.

Dla zbadania tej sprawy, redakcja wiedeńskiego *Fremdenblattu* zwróciła się do kilku wybitnych uczonych wiedeńskich i otrzymała od nich dane następujące:

Krótkość i treściwość telegramu nie pozwalają określić rodzaju promieni, odkrytych przez Charpentiera i Blandelota, dlatego też nie można dziś już twierdzić, iż odkrycie ich jest epokowem, z drugiej jednak strony nie można również zaprzeczyć, iż odkrycie takie jest możliwe. Wiadomo, iż ciało ludzkie wydziela ciepło, oraz, że w fizyce ciepło i światło stoją w bardzo bliskim z sobą związku. Jeżeli zatem ciało może wydawać ciepło, to dlaczego nie miałoby wydawać światła? Przeciwko odkryciu nie przemawia także okoliczność, iż świat naukowy dotychczas o promieniach ludzkich nie wiedział. Przecież niedawno dopiero odkryto zagadkową własność wydawania promieni świetlnych przez uran, rad, polon, a z całą pewnością twierdzić można, iż lista owych ciał samoświecących daleka jest jeszcze od zakończenia.

Uwaga zawarta w telegramie, iż siła tajemniczych promieni wzmaga się w miarę zwiększania pracy muskułów, tudzież nerwów, da się całkiem naturalnie wytłómaczyć, boć przecie przy każdym wysiłku organizmu ludzkiego zwiększa się ciepło ciała. Jeżeli więc promienie owe są takim samym wynikiem samoistnym pracy chemicznej organizmu ludzkiego, jak ciepło ciała, to siła ich zwiększać się może podobnie.

Nie należy wszakże zapominać, iż ciało ludzkie promieniuje także światłem zapożyczonem, posiada bowiem własność wchłaniania promieni świetlnych w dość znacznej ilości, gdy jest wystawione przez pewien czas na silne działanie światła. Z chwilą usunięcia ciała z pod działania światła, zaczyna ona część promieni wchłoniętych wydzielać, t. j. świeci i to tak długo, na jak długo starczy zapas nagromadzony. Możebny jest również inny jeszcze przypadek. W powietrzu znajdują się cząsteczki minimalne radu. Nie jest przeto wykluczone, iż ciało ludzkie absorbuje światło promieni radu z powietrza i że następnie pod pewnemi warunkami promienie te zwraca. Ma się rozumieć, iż takie „świecenie nie może być wzięte za równoznaczne ze zwykłem wydzielaniem światła i że widocznie jest dla oka ludzkiego tylko za pomocą przyrządów odpowiednich.

Bądź co bądź jednak, powaga, jaką Charpentier i Blondelet cieszą się w świecie naukowym — pierwszy z nich bowiem jest jednym z najwybitniejszych fizyków współczesnych, a zwrócił niedawno na siebie uwagę świata naukowego dziełem o promieniach niewidocznych — pozwala przypuszczać, iż wzięli pod uwagę fakty powyższe, że zatem promienie przez nich odkryte są istotnie promieniami dotychczas nieznanymi.

Kłopot z wynalazkiem.

Są wynalazki, które przynoszą społeczeństwu wielkie korzyści; są jednak i takie, które w kłopot wprowadzają nietylko spokojnych i Bogu ducha winnych obywateli, ale nawet rządy mocarstw. Do takich wynalazków należy ulepszenie broni?

Każde państwo stara się mieć broń jaknajlepszą, przewyższającą zaletami śmiercionośne narzędzia, jakiemi inne państwa rozporządzają. Wszelkie jednak ulepszenie broni, to rzecz kosztowna, trzeba bowiem starą przerabiać, albo, co najczęściej się zdarza, odrzucać ją w kąt, jako przedmiot bezużyteczny.

Ile miljardów wydano już na ulepszenie broni, wiedzą dobrze tylko ci, którzy dokładnie obeznani są z budżetami wojennemi.

Nic też dziwnego, że niejednokrotnie władze wojskowe niechętnie przyjmują wynalazców, którzy przybywają z ofiarą w postaci ulepszonego karabinu lub działa armatniego.

Taki właśnie wypadek spotkał świeżo artylerzystę francuskiego, Eugenjusza Dumortier, który przedstawił ministrowi wojny nową kartaczownicę, „mitraljezę“, jak ją Francuzi nazywają. Pomysł Dumortiera okazał się doskonałym, wynalazcę więc uwolniono czasowo ze służby czynnej, urządzono mu umyślną pracownię do wyrobu modeli, lecz, po wypróbowaniu tych ostatnich, uznano je za bezwartościowe,

Nie wiadomo, czy wyrok ten był słusznym, czy niesłusznym, dosyć, że Dumortiera nietylko nie wynagrodzono za jego pracę, lecz w dodatku, odesłano go z powrotem do służby czynnej. Dumortier, oburzony na rząd francuski, umknął z szeregów i powędrował do Anglji, gdzie, prawdopodobnie, spodziewa się znaleść lepsze przyjęcie.

Nie pierwsza to sprawa tego rodzaju. Gdy pojawił się proch bezdymny, wynalazek najpierw znalazł się w rękach francuskiego ministerstwa wojny. Ponieważ jednak robiono wynalazcy trudności, sprzedał on swój pomysł Anglji. — W swoim czasie sprawa ta była dla Francji wielce kłopotliwą. Kto wie, czy i z wynalazkiem Dumortiera rząd francuski nie będzie miał kłopotu.

Przygody olbrzyma.

Zabawne przygody miał w Berlinie „artysta z Bożej łaski“, artysta bezsprzecznie „olbrzymi“: goljat Machnow, który przez pół roku przeszło ściągał cały Berlin do panoptikum. Był to jeden z nielicznych olbrzymów, którzy stanowią zajmujące zjawisko nietylko dla gapiącego się tłumu, ale dla i amatorów, malarzy i rzeźbiarzy. Młody ten, dwudziestoletni zaledwie człowiek, wygląda zupełnie jak figura monumentalna, która ożywiła się i zstąpiła z piedestalu. Nie ma w nim chorobliwej hipertrofji tej lub owej części ciała, nie jest on też nieforemną masą tłuszczu, lecz człowiekiem normalnie zbudowanym. o doskonałych proporcjach, jeno o nadnaturalnych wymiarach. Można na nim studjować, jakby wyglądała owa rasa olbrzymów, ludzkość, podniesiona do drugiej potęgi, o której marzył oryginalny filantrop francuski, fundator kasy posagowej dla olbrzymek i olbrzymów.

Kiedy wyczerpała się ciekawość publiczności berlińskiej, Machnow zawarł umowę z pewną dyrekcją amsterdamską. W ostatniej chwili jednak, obliczywszy się, że w Berlinie dość zarobił, aby módz żyć spokojnie, postanowił wrócić do domu. Na kolei, przed odejściem pociągu, zaskoczył go przedstawiciel firmy amsterdamskiej i zażądał wypłaty odszkodowania w kwocie 4.000 marek. Zaprowadzony do kancelarji adwokata Meiera, Machnow żadną miarą zgodzić się nie chciał na wypłatę i nie pozwalał na przeszukanie kieszeni swoich. Musiano tedy ropocząć istną walkę olbrzymów. Kilku policjantów olbrzymiego wzrostu zdołało wreszcie poskromić Machnowa i odebrać mu 4 000 m.

Nazajutrz Machnow znowu miał odjeżdżać. Na dworcu szląskim zatrzymał go jednak inny egzekutor, żądając odszkodowania w wysokości 15.000 marek. Okazało się bowiem, że Machnow zawarł był umowę z firmą frankfurcką. Musiano znowu przystąpić do rewizji cielesnej. Tym razem jednak, ku ogólnemu zdziwieniu olbrzym poddał się jej nejpotulniej. Okazało się, że miał przy sobie tylko 30 marek, które musiano mu zostawić na koszta podróży. Dowiedziano się dalej, ze Machnow cały swój majątek wysłał już do domu za pośredictwem konsulatu. Egzekucja okazała się tedy niemożebną. Poszkodowane dyrekcje domagają się aresztowania Machnowa.

Czy znajdzie się na Moabicie więzienie dla olbrzyma?

Na dalekim Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Waszyngton. Biuro Reutera donosi: Departament państwowy oświadcza, że amerykańskie interesy na Korei są o wiele znaczniejsze, aniżeli interesy jakiegokolwiek innego mocarstwa. Szybkie wysłanie żołnierzy marynarki do stolicy koreańskiej wskazane jest z tego powodu, że potrzebna jest ochrona kolei elektrycznej i zakładów elektrycznych w Czemulpo, w których Amerykanie są finansowo wysoko zaangażowani.

Tokio. Biuro Reutera donosi: Minister spraw zagranicznych Komura i rosyjski poseł bar. Rosen odbyli wczoraj konferencję w gmachu rosyjskiego poselstwa, ponieważ Rosen ciągle jest niezdrów. Odpowiedź Rosji na notę japońską trzymana jest w tajemnicy. Dziś odbyło się posiedzenie, w którem wzięli udział prezydent ministrów, ministrowie spraw zagranicznych, wojny i marynarki i kilka wybitnych osobistości politycznych. Jutro prawdopodobnie odbędzie się dalszy ciąg obrad. W kołach bardzo dobrze poinformowanych utrzymuje się wrażenie, że odpowiedź Rosji jest niezadowalająca. Ludność jest zaniepokojona.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Waszyngtonu, że departament wojenny otrzymał wiadomość, iż Japonja przygotowuje się do wysadzenia na ląd w Korei 35.000 żołnierzy i że w przeciągu 24 godzin nastąpi mobilizacja. W kołach urzędowych oczekują obecnie bezpośredniego wypowiedzenia wojny.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z krak. Tow. ubezpieczeń.

Kraków. (Tel. pryw.) Posiedzenie rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp. dla wyboru dyrektora referenta w miejsce śp. Romera, wyznaczono na 20 b. m. Według wersyj w kołach znających najlepiej stosunki, wybór posła dra Franc. Paszkowskiego, ma nie ulegać wątpliwości.

Budowa dróg wodnych.

Kraków. (Tel. pryw.) Komisja rady miejskiej dla budowy dróg wodnych odbyła posiedzenie, na którem pp. Leo i Sikorski złożyli sprawozdanie z posiedzenia krajowej komisji we Lwowie. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i polecono p. Sikorskiemu jak najrychlejsze wypracowanie projektu przekopu Wisły celem ochrony miasta przed zalewem. Uchwalono też zwrócić się do namiestnictwa z prośbą o użyczenie właśnie wypracowanego tam projektu ochrony miasta celem rozpatrzenia się w nim.

Nowa apteka w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.). Namiestnictwo zezwoliło na otwarcie trzynastej apteki w Krakowie, w dzielnicy „Piasek“. Konkurs zostanie rozpisany, jeśli nie wpłyną rekursy ze strony gremium i ze strony interesowanych. Co do utworzenia 14-tej apteki w ulicy Wesołej, namiestnictwo uczyniło udzielenie zezwolenia zależnem od stosunków, jakie się wytworzą po otwarciu dwóch nowych aptek, t. j. XII. i XIII.

Sytuacja na Bałkanie.

Stambuł. Wyjazd obu agentów cywilnych nastąpi dopiero po ruskim Nowym Roku.

Ambasador Calice przedstawił cywilnego agenta radcę dworu Müllera, wielkiemu wezyrowi i ministrowi spraw zagranicznych. Drugi agent Demericz, przedstawiony będzie jutro.

Powstanie w Uruguaju.

Buenos Ayres. Położenie bardzo jest poważne. Istnieje obawa, że w całym Uruguaju wybuchło powstanie krajowców. We wszystkich prowincjach Uruguaju ogłoszono stan oblężenia. Komunikacja między Buenos Ayres a Montevideo bardzo jest utrudniona.

Buenos Ayres. Z Montevideo donoszą: krajowcy w okręgu Floridy, na północ Montevideo, powstali. Wysłano przeciw nim wojska rządowe, które w pierwszej potyczce poniosły klęskę. Wysłano im na pomoc silniejsze oddziały.

Kronika z ostatniej chwili.

Ogień strychowy. Dziś rano o godzinie w pół do 6 wybuchł ogień strychowy w realności Abrahama Schwarzwalda przy ul. Podzamcze l. 15. Powodem pożaru było tląca się balka sufitowa, wmurowana do komina. Zawezwana straż ogniowa ugasiła ogień po wyrąbaniu 2 sufitów w mieszkaniach pp. Iwańskich i J. Horbowego. Według zeznań służącej u p. Horbowego i Marji Gospodarskiej, żony woźnego pocztowego, czuć było na strychu już od 5 dni swąd, z którego obie zdać sobie sprawy nie mogły.

Rozmaitości.

W pogoni za trupem. Z Odessy donoszą: Onegdaj jeden z przechodniów zauważył późno w nocy leżącego na ulicy mężczyznę, nie dającego znaków życia. Nie namyślając się długo, przechodzień sprowadził dorożkę, ułożył w niej zwłoki nieznajomego i podążył do najbliższego szpitala. W szpitalu dyżurny felczer, obejrzawszy przywiezionego, orzekł, że człowiek ten zamarzł i nie da się już go uratować. Ponieważ zaś szpital trupów nie przyjmuje, poradzili odwieźć go do trupiarni. Przechodzień odwiózł więc nieboszczyka do trupiarni przy starochrześcijańskim szpitalu, gdzie zwłoki ułożono na stole, obok innych trupów. Rano służba cmentarna, ku ogólnemu osłupieniu, zauważyła, że przywieziony w nocy nieboszczyk gdzieś zginął. Po bezowocnych poszukiwaniach, doniesiono o wypadku tym policji, gdzie złożono również paszport na imię Zarubeńki, znaleziony w nocy w jednej z kieszeni ubrania trupa. W kilka godzin póź iej do tegoż cyrkułu zgłosił się jakiś jegomość, który zeznał, że w niepojęty dlań sposób znalazł się w nocy gdzieś wśród trupów, skąd po przebudzeniu się, pospiesznie umknął. Ponieważ jednak zgubił paszport, prosił więc o odszukanie go. Oczywiście, rzecz cała wyjaśniła się. Uznany za zmarłego Z., nie był nawet chorym i cała przygoda spotkała go skutkiem tego, że nieborak upił się do zupełnej utraty przytomności.

Dla ulżenia rodzicom. W miasteczku węgierskiem Wielka Kanica, dwaj synowie niejakiego Deutscha, 18-letni Maks i 0 letni Emeryk, cierpieli na chorobę nieuleczalną. Wydatki, połączone z ciągłą kuracją dzieci, doprowadziły Deutscha do nędzy. Widząc to Maks, powziął zamiar rozpaczliwy pozbawienia życia siebie i brata. W tym celu dał bratu dawkę morfiny, gdy zaś pod jej wpływem Emeryk zasnął, Maks zabił go wystrzałem z rewolweru, a następnie skierował broń przeciwko sobie. Zwabieni hukiem sąsiedzi, przeszkodzili samobójstwu. Bratobójca oświadczył im, że pragnął ulżyć biednym swoim rodzicom. Ze względu na pobudki czynu i zły stan zdrowia, prokuratorja pozostawiła nieszczęśliwego na wolnej stopie.

Panika w cyrku. Podczas przedstawienia w cyrku w Antwerpji, powstała ogromna panika. Ktoś rzucił papierosa, od którego zajęła się leżąca na ziemi gazeta. Publiczność pod wrażeniem katastrofy chicagowskiej, usłyszawszy okrzyk: „Gore!“, poczęła się tłoczyć ku wyjściom. Nieszczęściu zapobiegł kapelmistrz orkiestry, który, nie straciwszy przytomności, kazał zagrać wesołego walca i w ten sposób uspokoił zebranych.

Dział ekonomiczny.

— **W sprawie cukrowej.** W ostatnim numerze *Neue freie Presse* czytamy, że centralne biuro sprzedaży cukru zjednoczonych rafinerji obcych nie utrzyma się dłużej, jak po koniec września br. i że widoki kartelu cukrowego na rok przyszły są coraz gorsze, ponieważ rafinerje stojące poza biurem sprzedaży, sprzedały stosunkowo bardzo wiele i na tej podstawie żądały w kartelu jeszcze wyższych kontyngentów. Wyjątek ma stanowić jeden Przeworsk, który miał sprzedać m n i e j, niż wynosił jego dotychczasowy kartelowy kontyngent. O ile prawdą jest, że centralne biuro sprzedaży jest w stanie rozkładu, o tyle tendencyjnie kłamliwą jest wiadomość o małej sprzedaży Przeworska, gdyż f a k t y c z n i e wskutek agitacji Przeworsk sprzedał już w pierwszym kwartale obecnej kampanji prawie dwa razy tyle cukru, ile miał kontyngentu kartelowego, ma zupełnie zapewnioną sprzedaż stosunkowo małej reszty, która mu jeszcze zostaje, myśli o zakupnie cukru surowego, którego sam ma za mało, na to, by go przerabiać na rafinadę, a na przyszły rok będzie mógł wyprodukować i sprzedać jeszcze o wiele więcej, jeśli rolnicy — dla których zaniepokojenie ma służyć kłamliwa notatka *Neue fr. Presse* — zobowiążą się uprawiać buraki w dostatecznej ilości.

— **Budapeszt** 8 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·94 do 7·95; na październik od 7·74 do 7·75; żyto na kwiecień od 6·68 do 6·69; owies na kwiecień od 5·55 do 5·56, kukurydza na maj 5·26 do 5·27, Rzepak na lipiec od 11·— do —·—; na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę dost. Chęć kupna mierna. Usposobienie: spokojne. Pogoda: zimno.

— **Wiedeń** 8 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·22. Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 98·90, Akcj. austr. zakł. kred. 672·—, Akcje węg. zakł. kred, 7·8·50, Akcje Anglobanku 270 50, Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Bankvereinu 507·50 Akcje Länderbanku 441 50, Akcje kolei państw. 668 50, Lombardy 84·—, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni 448·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 428·50, Akcje Rima Muranj 482·50 Akcje pragskiego Tow żel. 1910, Losy tureckie 129·50, Ruble 252·50. Usposobienie silne.

— **Berlin** 8 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212.50, Towarz. dyskontowe 192 50. Usposobienie wyczekujące.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 grudnia 1903 roku wynosił stan 4% listów hipotecznych kor. 32,301.200. 4½% listów hipotecznych kor. 94,436.600. 5% premiowanych listów hipotecznych kor. 5,436.000. Łącznie kor. 132,173.800. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 2,949.700.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 stycznia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. F. Czosnowski z Ożomla. Hr. M. Sobański z Podola ros. P. Hüllig z Wiednia. M. Zieliński ze Strzeltsk. A. Studziński z Bursztyna. St. Kauski i L. Ostrowski z Hołotki. X. Garapich z Zagórza. D. Pogłodowski z Sudkowic. A. Szampeterowa z Buska. T. Witosławski z Borszczowa. E. Kozicki z Darohowa. St. Wybranowski z Kimirza. P. Łastowiecki z Podola. St. Jędrzejowicz z Jożonka.

HOTEL EUROPEJSK K. Jaworski z Ostrowczyka. W. Rudowicz z Lutowisk. P. Thulie z Rzepniowa. Dr. W. Bilwin z Mielnicy. St Ciechanowski ze Starego Sambora. B. Dietl z Rzuchowa. J. Kornstein z Budapesztu. Dr. J. Hryniewiacki i B. Machnowski z Mielnicy. M. Possamer z Mostów Wielkich. W. Abgarowicz z Żydaczowa. S. Cieński z Wodnik. J. Schmitt z Berlina.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W piątek dnia 8 stycznia 1904 r.
Wznowienie:

— DON JUAN —

opera w 3 aktach a 9 odsłonach
W. A. Mozarta.

OSOBY:

Don Juan	dr. K. Zawiłowski
Donna Anna	pni Gembarzewska
Komandor, ojciec Donny Anny	p. Mossoczy
Książę Ottario	p. Manfred
Donna Elwira	pna Kurtzówna
Zerlina	pna Tracikiewicz
Leporello	p. Chodakowski

Goście, lud, wojsko.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Michał Dmytryszyn

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 7-go stycznia 1904 r., przeżywszy lat 16.

W smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 9 stycznia 1904 r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 8 stycznia 1904 r.

„Stella“, K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Rozalia Łukasiewicz

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 7 stycznia 1904 r. przeżywszy lat 42.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę nia 9 stycznia b. r o godzinie w pół do 4 po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 8 stycznia 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(58)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

— Odpowiedział: „Nie jestem zupełnie pewny jej winy: ale nie do mnie należy o tem wyrokować. Przysięgli wypowiedzieli swoje ostatnie słowo. Chociażbym miał wątpliwości, nie mogę o nich myśleć. Prawu musi stać się zadość!“

— Ale królowa! — zawołał Rajmund... Ona będąc kobietą!... Mogłaby... mogłaby...

Lady Leavermore milczała. Ten sam okrzyk wyrwał jej się z piersi; to samo błaganie o litość, wyższą aniżeli prawo. Minister zaś odrzekł: „Królowa polega na sądzie przysięgłych. Nie ma współczucia dla zbrodniarzy! Narodowa duma nie dozwoliła jej powtórzyć tych wyrazów, które cudziemiec mógł źle zrozumieć, jak gdyby ta nieugiętość nie była cnotą dość kobiecą.

— Królowa jest bardzo dobra — rzekła lady. — ale nie może powiedzieć tak, kiedy minister powiedział nie... Nie jest to zgodne z naszemi zwyczajami.

— Ach! — zawołał Rajmund — czy nie dla tego tylko warto panować, żeby ułaskawiać!

Okrzyk ten pochodził z chorobliwej wrażliwości, również jak i z rozpaczy. Uraził surowe pojęcie lady Leavermore o obowiązkach panującego, które podzielała z ludźmi swej rasy.

Nie odpowiedziała nań.

— Sir Archibald, rzekła znowu po kilku chwilach milczenia, powiedział mi również... że pan zobaczy się z tą biedną kobietą?

Rajmund przymknął oczy nie odpowiadając, twarz jego przybrała wyraz niewymownego bolu.

Odczuła, że kosztem nadmiernego wysiłku nastąpi to spotkanie i dodała:

— To bardzo dobrze.

Wreszcie, po nowem milczeniu.

— A brat pański?... Czy wie?...

— Jeszcze nie.

— Powie mu pan?

Rajmund zrobił ruch przeczący.

— W jakim celu, kiedy już nic uczynić nie może?

Nie skierował się drogą prowadzącą do hotelu, lecz błąkał się po ulicach potrącany przez tłum, — tłum silnych ludzi, których ducha zdawało mu się dawniej, że przeklinał, a który teraz stał mu się wrogim i niezrozumiałym. Litość, gniew, rozpacz miotały nim, niby rwące fale potoku. Przerzucał myślą ogniwo po ogniwie, cały łańcuch daremnych żalów, począwszy od pierwszego wydarzenia, które stało się źródłem nieszczęścia. Albo przejęty niezmierną troskliwością, oddawał swe serce dwóm ofiarom, tej, której dziecięce ciało uniosły wody Tamizy i tej, którą wkrótce pokryją płyty przeklętego cmentarza. Lub znowu wrzał strasznym i daremnym buntem przeciwko siłom społecznym i skojarzonym w celu spełnienia okrutnego aktu, przeciwko katom i ich pomocnikom, wyzutym z ludzkich uczuć, zjednoczonym w imię sprawiedliwości; pod wpływem bezsilnego gniewu napływały mu krwią żyły na skroniach, wybiegały z ust słowa bez związku, załamywał dłonie rozpaczliwym ruchem; żaden jednakże przechodzień nie odwrócił się, by spojrzeć na jego drobną, wzburzoną sylwetkę. Czasami bunt jego uciszał się, zamieniając się w jeszcze boleśniejsze współczucie. Wyobrażał sobie jak długa, powolna męka czekała Leonarda, kiedy spełni się akt nieodwołalny, nie dający się już naprawić. A potem drżał na myśl ostatniego zadania, które miał jeszcze do spełnienia; za chwilę ujrzy Franciszkę, zawiezie jej ostatnie wspomnienia tego, co kochała, ostatnie echa tego, z czego składa się jej życie; mówić jej będzie o odwadze i nadziei, jak gdyby te wyrazy nie traciły swego znaczenia w celi skazanego; ukoi na kilka sekund jej umęczoną duszę. Gdzie znaleźć słowa mogące to wszystko wyrazić? Jedno tylko mógłby powiedzieć jej — to, które jest może rozwiązaniem wiecznej zagadki, które obiecuje wieczną radość niewinnie pokrzywdzonym, rozjaśnia światłem prawdy ponurą twierdzę naszych błędów i topi w morzu sprawiedliwości niezliczone nasze występku. Ale Rajmund nie wierzył w Boga.

Idąc nie uważał na drogę, lecz instynktownio skierował się znanym dzielnicom. Wchodząc na Queens Road pomyślał, że może czeka na niego Leonard. Wyrwał kartkę z notatnika i napisał:

„Byłem zmuszony wyjść wcześniej, nie czekaj na mnie.“

Oddał list posłańcowi i jął znów błąkać się po Bayswotter. Czas upływał. Skinął na dorożkę.

— Holborn Circus!

Miał jeszcze kilka minut czasu. Przebył piechotą drogę prowadzącą do więzienia. Ujrzał przed sobą olbrzymie ciężkie mury, w których jedynem widocznem wejściem była żelazna, zamknięta krata od strony ulicy Old Bailey. Policjant wskazał automatycznym ruchem wązkie drzwi ukryte w murze. Pochłonęły Rajmunda niby zgłodniała paszcza. Znalazł się w ciemnem wejściu, wśród policjantów w czarnych kaskach, którym podał swą „przepustkę,“ wreszcie w poczekalni również ponurej, gdzie poczuwszy, że uginają się pod nim kolana, osunął się na stary fotel. Upłynęło kilka minut. Odgłos ulicznego gwaru, przebijając grube mury, dochodził stłumiony, jak gdyby płynął z nieskończonej dali. Strach i samotność wypełniały ciszę. Nareszcie otworzyły się drzwi i wszedł człowiek o cerze szarawej, brodaty, krępy, ubrany w kurtkę czarną w czerwone pasy, podobne do wąskich strug krwi.

— Czy to pan otrzymał pozwolenie?

— Tak.

— *All right*. Proszę iść za mną.

Słodycz cienkiego głosu tworzyła kontrast ze złośliwemi błyskami ciemnych oczu, błyszczących na tej trupiej twarzy pod kępkami siwiejących brwi. Nizkiego był wzrostu, dosyć otyły, jowialnego wyglądu. Bez wahania, nie myląc się nigdy co do kluczów, których pęk dzwonił mu w ręku, otwierał ciężkie skrzypiące drzwi, przepuszczał Rajmunda i natychmiast je zamykał.

Idąc wzdłuż korytarzy, odwracał się i spoglądał na swego towarzysza, kryjąc pod wąsem uśmiech chytry i złośliwy. Kimże był ten cudzoziemiec, cieszący się tak szczególnemi względami, którego minister polecał? Ale nawykły do dyskrecji milczał, szli więc dalej przy rytmicznym odgłosie kluczów, wzdłuż milczących murów, przesuwając się przez wązkie przejścia otwierające się przed nimi.

— Oto parloar! — rzekł.

Był to rodzaj niższy, zagłębionej w murze, rozjaśnionej nieco białem otynkowaniem ścian.

Pchnął drzwi, które na pół otwarły się, odgłos jego kluczy oddalał się po korytarzu.

Rajmund pozostał sam, w pół świetle niszy, gdzie brakło powietrza, oddzielony od świata labiryntem korytarzy, ciągnących się w różnych kierunkach, poprzecinanych ciężkiemi drzwiami.

Zauważył żelazną kratę tworzącą ścianę. Ta krata oddzieli go zapewne od Franciszki, którą zobaczy tylko przez te gęste żelazne oczka. Nadejdzie, stanie tu niebawem. Ale czy nie znajdował się w piekle, gdzie były jeno łkania i krzyki ż

Usłyszał zgrzyt klucza obracanego w zamku i szelest za kratą. Jakaś postać ukazała się. Przykładając czoło do żelaznej siatki ujrzał obcą mu twarz, szarej bladości, twarz starej kobiety o białych włosach. Stała bez ruchu, sądząc może, że przeprowadzają ją do innej celi, nie usiłując zgaszonemi źrenicami rozróżnić tego, co było za kratą.

Odezwał się,

— Franciszko!...

Nie zadrżała nawet.

— To ja... Rajmund.,. przyjaciel pani.

Szepnęła:

— Ach pan!...

Nie zdziwiła się. Może nie mogła już odróżnić rzeczywistości od widm, straszących jej duszę umęczoną, a może zachowała już tylko cień inteligencji, która już nic dobrze nie rozumiała.

— Franciszko! — rzekł Rajmund — nigdy nie wierzyliśmy w twoją winę... Mój brat jest również w Londynie... Przybyliśmy żeby... żeby... uratować...

Zadrżał mu głos kiedy wymawiał to słowo, odczuł bowiem ile zawierało bolesnej ironji. W obu przedziałach niszy słychać było ich dwa oddechy. Kroki i klucze stróża rozlegały się po korytarzu. Tkwiła w niej jednakże jakaś resztka życia, gdy rzekła:

— Jest pan bardzo dobry...

A potem:

— Nie uratuje mnie pan... Nie mam nadziei... Zresztą nie chcę żyć... Po co?...

W ciągłych drżeniach złamanego głosu Rajmund rozróżnił dawną słodycz, dawne brzmienie pieszczotliwe. Serce wezbrało mu litością. Łkanie rozdarło piersi.

— Całą duszą jestem przy tobie... Cierpię z tobą... On również, Leonard... Och! nie sądź, żeby ciebie opuścił!... Nie, nie.. Dzielimy z robą twoją mękę... Patrz, jestem tu, przy tobie!...

Wyciągał ku niej jak do modlitwy złożone ręce, które uderzyły o kratę.

— Boże mój! cóż mogę ci powiedzieć?... Co uczynić?...

Stłumiony głos, który odezwał się — z poza żelaznej kraty — wydawał się pochodzącym z dalekich przestrzeni.

(*Dokończenie nastąpi*).

L. 117/902.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady referenta przemysłowego w Biurze Krajowej Komisji dla spraw przemysłowych z roczną płacą 3.600 kor. dodatkiem aktywalnym o rocznych 720 kor. i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 300 kor. rocznie rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o tę posadę mają udowodnić

1 nieprzekroczenie 40 roku życia i

2 ukończenie studjów technicznych.

Pierwszeństwo będą mieli ci, którzy udowodnią odbycie praktyki przemysłowo-handlowej.

Posada ta nadaną zostanie na rok prowizorycznie, po roku zadowalającej służby nastąpi stabilizacja.

Należycie udokumentowane podania należy wnosić do Wydziału krajowego do dnia 31 stycznia 1904.

Z Wydziału krajowego.

We Lwowie dnia 18 grudnia 1903.

61 **Piotrowski.**

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·50	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	5·20	Jaworowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Belzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
9·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Sleb. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometa, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·24	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Belzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	5·10	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	3·50	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze“

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.